

Papierowe książki, których nie możesz odsprzedać

9 maja 2014

Studenci kupią książkę za 200 dolarów, ale tylko na okres semestru. Potem książkę trzeba oddać. Taki model sprzedaży wymyślił sobie amerykański wydawca Aspen Publishers. To istny atak na prawa nabywców książek.

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jeśli kupimy papierową książkę lub płytę DVD, możemy ją po prostu odsprzedać lub komuś oddać. Nieco inaczej może być z treściami kupionymi elektronicznie. Z powodu zabezpieczeń DRM możemy mieć problem, żeby przekazać zakupioną treść innej osobie.

A gdyby tak nałożyć zabezpieczenia antypirackie na papierowe książki, aby utrudnić ich odsprzedawanie? Niektórzy wydawcy z pewnością by tego chcieli, a amerykański wydawca Aspen Publishers ma zamiar zrealizować taki pomysł.

W e-mailu rozesłanym do wykładowców Aspen poinformował, że nowe wydania jego książek będą dostępne w ramach programu o nazwie Connected Casebook. Studenci zapłacą za książki 200 dolarów i otrzymają wersję papierową oraz elektroniczną. Rzec w tym, że wersję papierową trzeba będzie oddać po zakończeniu semestru. Nabywca książki będzie więc posiadaczem wersji papierowej tylko na wyznaczony czas i nie będzie mógł jej odsprzedać.

Wersja elektroniczna teoretycznie będzie dawana „na zawsze”, ale oczywiście trudno to w pełni zagwarantować.

O pomysłe Aspen poinformowali zawiadomieni o nim wykładowcy, m.in. Josh Blackman z South Texas College of Law, który opisał sprawę na swoim blogu.

Co myśleć o takim działaniu wydawcy? Z pewnością jest to próba

całkowitego wyeliminowania używanych podręczników z rynku. Jest to również próba narzucenia na książki w postaci papierowej takich zasad, jakie dotychczas spotykaliśmy na rynku treści cyfrowych. Aspen podkreśla, że sprzedaje „licencję na książkę”, a nie książkę.

Sprawę komentuje m.in. organizacja Electronic Frontier Foudnation. Mówi ona o „niebezpiecznym precedensie”, jakim jest atak na tzw. doktrynę pierwszej sprzedaży (first-sale doctrine). W ramach tej doktryny zakłada się, że nabywca legalnej kopii chronionego dzieła ma prawo przekazać tę kopię innej osobie. To jeden z ważniejszych wyjątków w prawie autorskim, obok tzw. dozwolonego użytku.

Na chwilę obecną wykładowcy mogą powstrzymać działanie wydawcy, zwyczajnie unikając stosowania jego podręczników. Niektórzy już to deklarują. Problem w tym, że jeśli inni wydawcy zaczną tworzyć takie oferty, pętelka zacznie się zaciskać. W przyszłości może dojść do skutecznego ograniczenia praw nabywców dzieł, które wynikają z doktryny pierwszej sprzedaży.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że istnieją też inne pomysły, które mają zmusić studentów do płacenia za książki. W roku 2012 wykładowca University of Puerto Rico opatentował system umożliwiający identyfikowanie studentów, którzy nie kupili kopii książki. Oczywiście od posiadania książki mogłaby zależeć ocena wystawiana studentowi.

Takie pomysły to najlepszy dowód na to, że dotychczasowa krytyka DRM oraz agresywnego antypiractwa była w pełni uzasadniona. Wcale nie jest tak, że wydawcy chcą tylko „chronić swoje prawa”. Oni najwyraźniej dążą do ustalenia takich zasad gry na rynku praw autorskich, które odbiorą nabywcy wszelkie prawa i pozwolą domagać się pieniędzy przy niemal każdej okazji.

Problem w tym, że jeśli zasady gry będą pozbawione równowagi,

wszystko zwyczajnie się wywróci. W przyszłości może się okazać, że zwykłe piractwo jest jedynym sposobem na normalne korzystanie z dzieł. Właściwie to już się dzieje i można wątpić, czy wydawcom taka sytuacja wyjdzie na zdrowie.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)